

Świat od spodu – 2

4 października 2018

Najmniej efektywną formą szukania pracy jest chodzenie od drzwi do drzwi. Trzeba mieć dużo szczęścia, by wejść akurat w te, gdzie poszukują pracownika.



Owszem, będą mówić, że się zastanowią, powiedzą, żeby pójść tu czy tam, poproszą o numer telefonu, ale zazwyczaj niewiele z tego wychodzi. Poza nowymi znajomościami.

Jest jednak powód dla którego nie można z tej formy rezygnować. Zmusza ona do wyjścia z domu, nie pozwala popaść w marazm i apatię. A to największe zagrożenie dla bezrobotnego. Trzeba włożyć trochę wysiłku, by pomimo niechęci wstać z łóżka i wyjść. Oczywiście, na początku nie jest łatwo, by pokonać kilka wewnętrznych barier. Znalazłem jednak i na to sposób.

Zanim wyruszyłem, zjadałem porządne śniadanie i zaraz po wyjściu z domu odwiedzałem najbliższą perfumerię. Niedaleko jest Boot's. Pryskałem się najdroższymi markami – to zawsze dodaje pewności siebie – i dopiero szedłem w miasto.

Znacznie łatwiej szuka się pracy z pozycji pewnego siebie człowieka sukcesu niż upokorzonego, załęknionego, zagubionego i głodnego imigranta. Pełny żołądek, zapach kosztownych perfum

i uśmiech dają tego namiastkę.

Wydawało mi się, że nie ma nic gorszego niż szukanie zajęcia ze smutkiem, lękiem i spuszczoną głową. Jak już wspomniałem, ta forma jest może najmniej efektywna, ale wypełnia dni i przełamuje ich monotonię. Poza tym, wykreowana rola człowieka sukcesu powoli i mnie zaczynała się udzielać. Nawet jeśli to ułuda, to siły których dodaje są jak najbardziej realne.

Wychodziłem każdego poranka i odwiedzałem coraz odleglejsze sklepy i knajpy, szukałem w witrynach ogłoszeń i zagadywałem robotników na budowach. Nie miałem czasu roztrząsać swojej wiejskiej sytuacji. Nie było czasu na marazm i chandrę. I już choćby dlatego nie mogłem zrezygnować z tej formy poszukiwań. Wracałem do domu wieczorem i następnego dnia szedłem znowu. Zmieniałem tylko kierunek. Od poniedziałku do środy obszedłem już chyba wszystkie knajpki w Borehamwood. Postanowiłem wyruszyć więc do innego miasta. Najlepiej do Radlett, jest na tyle blisko, że nie muszę jechać ani pociągami, ani autobusem. Spokojnie dotrę tam pieszo. Najrozsądniej byłoby pojechać do Luton, jest tam kilka fabryk i mógłbym popytać mieszkających tam Polaków. Na razie nie stać mnie jednak na bilet. Wybiorę się, jeśli przyjdzie zaległa wypłata. W piątek. A dzisiaj – środa – powinien przyjść payslip. Pisząc ten felieton zerkam co chwile do skrzynki mailowej. Dotychczas nie ma. Jeśli do godziny 22.00 nie będzie to znaczy, że wypłaty raczej nie dostanę. W tej chwili jest 19.15 – czekam.

Szukanie pracy przez Internet jest bardziej efektywne, ale przykuwa do łóżka, rozleniwia i z każdym dniem coraz trudniej się pozbierać. Żeby szukać ogłoszeń w sieci, trzeba też znać odpowiednie adresy i w miarę sprawnie posługiwać się językiem. Nie bardzo nawet wiedziałem gdzie szukać stron z lokalnym rynkiem pracy, a i język mam opanowany w takim stopniu, że większość dnia marnuję na rozszyfrowywanie jakiegoś spamu i fake ogłoszeń, zamiast z góry je poodrzucać. Poruszam się po omacku, zarówno w necie, jak i w realu.

Dzisiaj ponownie poszedłem do food banku. Tym razem nie musiałem się już przełamywać. Szedłem śmiało jak do siebie. Nie pamiętałem jedynie, czy kazali przyjść we środę, czy w czwartek? Jedzenia mam jeszcze pod dostatkiem, zjadłem niewielką część tego co dali w poniedziałek – dlatego niespecjalnie przejmowałem się tym, że mogą kazać mi przyjść następnego dnia. Na miejscu powiedziałem pracującym wolontariuszkom, że miałem się zgłosić, ale nie pamiętam kiedy. Zaprowadziły do zatłoczonej sali. Około czterdziestu osób siedziało przy rozstawionych tam stolikach. Na blatach były dzbanki z sokami. Kazały zająć miejsce i powiedziały, że nic nie pomyliłem, że dzisiaj jest środa, a we środy organizują lunch dla wszystkich potrzebujących z okolicy. Super, pomyślałem. Było wczesne popołudnie, ale czułem już lekki głód.

Usiadłem przy najluźniejszym stoliku. Obok siedziała Hinduska, a naprzeciwko Angielka. Wypytały czy pierwszy raz tutaj, skąd jestem i takie tam. Gdy powiedziałem, że szukam pracy wytłumaczyły jak przeglądać lokalne portale internetowe i gdzie szukać odpowiednich grup z FB. Pokazały jak poruszać się w gąszczu ogłoszeń i jak z zalewu faków wyłowić te najbardziej atrakcyjne.

Kucharze zaczęli nalewać krem brokułowy, a pod sceną zainstalował się trzyosobowy zespół. Nie mogłem w to uwierzyć. To było niewiarygodne. Zorganizowali koncert do kotleta dla najuboższych. Na sali i tak było gwaro, miałem wrażenie, że każdy rozmawia z każdym. Znali się doskonale. Będąc tam po raz pierwszy zauważyłem już te relacje. Nic dziwnego, jeśli co środę spotykają się na takich lunchach. Trio grało najbardziej znane szlagiery; Living Doll – Cliffa Richarda, Dianę itp. Kawałki, które wszyscy znali, a niektórzy podchwycili i, pochyleni nad zupą śpiewali pod nosem. Niektórzy śmielej inni dyskretnie. Wszyscy wesoło się kiwali. Wolontariusze nakładali drugie dania. Wybór był ogromny. Kotlety, makaron z sosem, sałatki, warzywa i kilka potraw, których nie znam. Każdy

dostawał tyle, ile tylko chciał. Na deser podali sałatkę owocową, ciasto i coś co nazywali „India sweet” (hinduska słodycz?). Nie mam pojęcia, czy to owoc, warzywo, zwierzę czy wypiek. Kształtem przypominało ziemniaka, a kolorem bezę. Było tak słodkie, że wykręcało twarz i dlatego nie potrafię powiedzieć czy było smaczne. Siedziałem, gadałem i jadłem, a po niecałych dwóch godzinach zebrałem się do wyjścia. Znowu ciężko było mi dojść do domu. Tym razem z przejedzenia.

Byłem zachwycony tym pomysłem i organizacją placówki. Food banki to nie tylko aprowizacja, ale miejsce integracji, wyjścia z domu, przebywania w grupie między ludźmi.

Coraz trudniej skupić się na pisaniu, zerkam co chwilę do skrzynki, ale maila z payslipem wciąż nie ma. Jest godzina 20.20. W piątek muszę opłacić pokój. Bieżący czynsz i jeden zaległy. Razem 260 funtów. Nie wiem, czy bardziej denerwuje się tym, że wyląduję na ławce, czy tym że nie dotrzymam obietnicy. Gospodarze, to naprawdę bardzo sympatyczni ludzie, nie chciałbym ich zawieść. A jeśli naprawdę nie przyjdzie? Wydaje się to coraz bardziej prawdopodobne, zazwyczaj był kilka minut po siódmej. Nie wiem nawet gdzie szukać pomocy. Do jakiej pójść instytucji czy organizacji, co zrobić? Czy wyprowadzić się jutro dyskretnie – czyli zwyczajnie zwać i zamieszkać na jednym z londyńskich dworców, czy też porozmawiać z nimi prosząc o kolejny tydzień zwłoki? Kolejny... a co później?

Wiem, że poszukują pracowników w domu opieki. Potrzebny jest ktoś do pralni i sprzątanía. Zajęcie dla mnie idealne. Wymagają jednak referencji z poprzedniego miejsca pracy i potwierdzenia adresu. Agencja nie wystawi mi jednak opinii, a gospodarze – mimo że by chcieli – to nie mogą potwierdzić adresu. Referencje chcą zresztą w każdym większym zakładzie, dlatego zacząłem już mówić, że dopiero przyleciałem do UK. Jeśli dostanę w końcu jakąś pracę, a kłamstwo się wyda nie wiem jakie mogą być konsekwencje.

21.00 – przyszedł payslip. Nie zgadza się jednak kwota. Przysłali 244 funty, nawet mieszkania nie zdołam w pełni uregulować. Brakuje zaległości o którą upominałem się od trzech tygodni i wypłaty za overtime'a, którego wziąłem w poprzedni wtorek. Wciąż jestem w „czarnej dupie”.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info